

Zrozumieć Franciszka

RED. JAROSŁAW GUGAŁA
Polsat News

Żeby zrozumieć papieża Franciszka, trzeba poznać czasy, które go ukształtowały, gdy był jeszcze tylko młodym zakonnikiem, a także później, gdy spoczywała na nim odpowiedzialność za argentyńskich jezuitów, następnie za cały Kościół w tym kraju. Jorge Mario Bergoglio wychował się i ukształtował w Argentynie rządzonej przez Juana Domingo Peróna i jego następców wyznających ideologię peronizmu. Argentyński populizm Peróna powstał w latach 40. XX w. i był mieszaniną nacjonalizmu, propagandy sprawiedliwości społecznej oraz idei tak zwanej „trzeciej drogi”, czyli ustroju, który miał łączyć zalety gospodarki kapitalistycznej z ideami silnego państwa i socjalistycznej sprawiedliwości w rozdziale dochodu narodowego. Ta hybryda możliwa była do utrzymania w latach 40. dzięki gigantycznym dochodom, jakie czerpała Argentyna z dostaw dla hitlerowskich Niemiec i Włoch Mussoliniego w czasie II wojny światowej. Juan Domingo Perón nie ukrywał sympatii dla faszyzmu. Formalnie „zerwał” z państwami Osi na kilka dni przed kapitulacją Trzeciej Rzeszy. Wielkie bogactwa, które zasiliły Argentynę w czasie wojny, pochodziły nie tylko



z oficjalnych dostaw surowców, żywności i produktów przemysłowych, ale również z transferu kosztowności, metali szlachetnych i wartościowych przedmiotów zrabowanych przez nazistów w okupowanej Europie. Ogromne pieniądze, które płynęły do Argentyny w czasie wojny i po niej, pozwalały na prowadzenie polityki opartej na populizmie i rozdawnictwie środków dla zdobycia poparcia politycznego. niesprawiedliwy i skorumpowany system rządów był przedstawiany przez umiejętną propagandę jako wrażliwość i sprawiedliwość społeczna. Lata 40. utrwaliły peronizm w świadomości Argentyńczyków jako opiekuńczy ustrój dobrobytu. Późniejsze nieuniknione problemy gospodarcze i społeczne będące skutkiem nieodpowiedzialnej i populistycznej polityki peronistowskich elit władzy – nie zmieniły pozytywnego nastawienia dużych rzesz argentyńskiego społeczeństwa. Peronizm w rozmaitych postaciach, często odległych od swojego pierwowzoru, jest najważniejszą doktryną polityczną w Argentynie do dziś.

Ogólnie rzecz ujmując, tego rodzaju ustrój był i jest poniekąd możliwy do dzisiaj z powodu braku demokratycznych tradycji oraz nierozdzielenia polityki od wymiaru sprawiedliwości czy, jak kto woli, z braku trójpodziału władz. Populistom sprzyjają również typowo latynoskie mity społeczne, takie jak „wodzostwo” (*caudillismo*), które prowadziły społeczeństwa Ameryki Łacińskiej w stronę dyktatur. W tym miejscu warto przypomnieć, że wodzostwo latynoamerykańskie wywodzi się z mitów założycielskich państw kontynentu – opartych na wierze w wyzwolicielską rolę hiszpańskich generałów, którzy opowiedzieli się za niepodległością zamorskich posiadłości Królestwa Hiszpanii. Z punktu



widzenia Hiszpanii byli to zdrajcy, dezertery i przemytnicy. Z punktu widzenia nowych społeczeństw krajów Ameryki Łacińskiej – twórcy państwowości i wyzwoliciele (*libertadores*). Wracając do peronistów i ich polityki oraz jej skutków, należy odnotować, że Jorge Mario Bergoglio był świadkiem potężnego kryzysu, który zaczął się w latach 60. W tym samym czasie doszło do konfrontacji na wielką skalę między blokiem komunistycznym a Stanami Zjednoczonymi i wolnorynkową Zachodnią Europą. W Ameryce Łacińskiej kapitalizm był ustrojem niesprawiedliwym i oligarchicznym. Dla wielu ludzi komunizm zaszczerpiony na Kubie w 1959 r. stał się paradygmatem walki ze złem i niesprawiedliwością. Również wielu ludzi Kościoła wierzyło w propagandę realnego socjalizmu. Na całym kontynencie szerzyła się tak zwana „teologia wyzwolenia”. Reakcją na komunistyczne zagrożenia stały się rządy wojskowych junt, które dokonywały zbrodni w imię obrony społeczeństw przed komunistycznym totalitaryzmem. Każdy człowiek i każdy duchowny był poddany silnej presji z obu stron coraz bardziej zaciętego konfliktu. Doświadczał tego również Jorge Mario Bergoglio, który wstąpił do zakonu w czasie rewolucyjnego wrzenia na Kubie w 1958 r. i przyjął święcenia kapłańskie podczas zimnowojennej konfrontacji na całym kontynencie latynoamerykańskim. W roku 1973 – roku złożenia wieczystej profesji – przeżył razem z całą Argentyną kolejną falę kryzysu i peronistowskiego populizmu, który w tym czasie „puszczał oczko” w stronę komunistów. To wszystko musiało mieć wpływ na późniejszego papieża Franciszka, który z pozycji człowieka wiary i teologa obserwował społeczne i polityczne konwulsje swojego kraju. Zapewne podróże



za granicę, do Niemiec i Włoch, pozwoliły mu na nabranie większego dystansu wobec politycznej gorączki swojego kraju, ale z pewnością nie chroniły go przed trudnymi wyborami tak dramatycznych czasów, które skończyły się wprowadzeniem wojskowej dyktatury.

Rządy wojskowych w Argentynie (1976–1983) były nie-demokratyczne. Władza dokonała w tym czasie wielu nadużyć, przestępstw i zbrodni. Tysiące ludzi doświadczyło na własnej skórze okrucieństwa tych rządów. Junta nie wzięła się jednak znikąd. Jej powstanie było wynikiem konfrontacji Związku Radzieckiego ze Stanami Zjednoczonymi i szeroko pojętym Zachodem. Konfrontacji, której celem było zdobycie ideologicznych i politycznych wpływów na całym kontynencie. Była to konfrontacja autorytarnego ustroju, jaki panował w ZSRR i krajach Europy Wschodniej, a także w Chinach, Kambodży i Korei Północnej, ze światem wartości, jakie symbolizowała Europa Zachodnia i Stany Zjednoczone. Walka szła o rząd dusz na kontynencie, na którym demokracja i wolny rynek działały w sposób często bardzo odległy od swoich zasad oraz ideałów.

Ojciec Bergoglio – jak większość obywateli Argentyny oraz wielu innych krajów Ameryki Łacińskiej – znalazł się w czasie nasilenia zimnej wojny na kontynencie w latach 60. i 70. w położeniu nie do pozazdroszczenia. Z jednej strony napierał ideologiczny zapał „rewolucjonistów” podsyłany przez Fidela Castro, który po wygraniu wojny domowej i przejęciu władzy w Hawanie w 1959 r. przeszedł na pozycje „marksistowsko-leninowskie” i otwarcie głosił, że jedyną drogą do zdobycia władzy w krajach Ameryki Łacińskiej są wojna partyzancka, dywersja, terroryzm i walka z bro-



nią w rękę. Swoich przeciwników nazywał imperialistami oraz faszystowską oligarchią. Wszystkich, którzy „nie są z nami”, Fidel Castro i inni zwolennicy marksizmu-leninizmu w swoich płomiennych wystąpieniach podczas licznych lewicowych konferencji obdarzali takimi właśnie obraźliwymi epitetami. Dotykało to także towarzyszy z innych komunistycznych partii Ameryki Łacińskiej. Taki los spotkał Komunistyczną Partię Argentyny, która początkowo nie chciała organizować partyzantki w swoim kraju i uważała, że może walczyć o poparcie demokratycznymi metodami. Wiarę w możliwość wyborczego zwycięstwa kubański dyktator krytykował w ostrych słowach i nazywał mrzonką oraz okłamywaniem ludu pracującego miast i wsi.

Tu warto podkreślić, że dla pozostających pod silnym wpływem sowieckiej propagandy epoki Chruszczowa i Breżniewa lewackich „rewolucjonistów” w wielu krajach jednym z głównych przeciwników była wiara, a zwłaszcza Kościół katolicki. Oratorskie popisy kubańskiego Comandante, a także jego towarzysza z Argentyny – Che Guevary, budziły czasami zaniepokojenie nawet wśród towarzyszy radzieckich, a co dopiero wśród przedstawicieli rządów krajów Ameryki Łacińskiej. Jednak Fidel Castro, krytykując w bezwzględny sposób Stany Zjednoczone jako siedlisko wszelkiego zła i ostoję światowego „imperializmu”, cieszył się początkowo sympatią wpływowych europejskich, zwłaszcza francuskich, myślicieli i publicystów. Ich bezkrytyczne podejście do ZSRR w latach powojennych, przymykaniem oczu na łagry, tortury, sądowe bezprawie, czystki etniczne i powszechne łamanie praw człowieka w imię ideologii, która samą siebie określała jako wyższą i służącą sprawiedli-



wości społecznej, dopiero z czasem zmieniło się w bardziej realistyczny stosunek do realnego socjalizmu. Jednak nigdy nie przybrało form tak zdecydowanych i odrzucających jak wobec drugiego europejskiego totalitaryzmu, jakim był fałszyzm.

Równie zbrodniczy komunizm Stalina, stając się sojusznikiem Zachodu w walce ze zbrodniczym nazizmem Hitlera, wszedł na pozycję partnera, a nie wroga i zyskał życzliwe zainteresowanie wielu wybitnych myślicieli, intelektualistów, dziennikarzy, artystów i polityków Zachodniej Europy. Realny socjalizm był dla wielu z nich alternatywą dla niesprawiedliwego kapitalizmu i nadzieją na lepszy świat. Lista naiwnych „pożytecznych idiotów”, którzy świadczyli ZSRR tego rodzaju usługi, jest długa. Ich postawę lapidarnie streścił francuski pisarz Albert Camus, mówiąc, że błędne idee zawsze prowadzą do rozlewu krwi, ale ponieważ to jest zawsze krew innych – niektórzy myśliciele wygadują bez jakichkolwiek zahamowań, co im ślina na język przyniesie. To gadanie doprowadziło w wielu krajach Trzeciego Świata do zbrodni, a nawet do ludobójstwa.

Sylwetki niezłomnych kubańskich rewolucjonistów, którzy grają na nosie jankeskim imperialistom u wybrzeża imperium zła – bezkrytycznie idealizowanych przez europejskich intelektualistów – budziły sympatię i nadzieję uciemnionych przez niesprawiedliwy kapitalizm jak świat długi i szeroki. Chruszczow szybko wyczuł szansę, jaką był dla niego antyamerykańsko nastawiony kubański brodac, i zaczął wykorzystywać Kubę jako eksportera „rewolucyjnych” idei na cały kontynent. Ideolodzy komunizmu zakładali, że Ameryka Łacińska z jej niesprawiedliwościami społeczny-



mi i biedą będzie doskonałym terenem ekspansji radzieckich wpływów. A co za tym idzie – bardzo łatwą zdobyczą. Dokonywanie komunistycznych przewrotów wydawało się proste wobec niezdecydowania i słabości rządów na kontynencie oraz bierności imperium z północy. Skoro bogata Kuba z łatwością, a nawet z entuzjazmem oddała się w ręce zwolenników „postępowej” ideologii, to w innych, biedniejszych i dużo gorzej rządzonych krajach zadanie wydawało się tym łatwiejsze. Skoro w sprawie leżącej u jej wybrzeży wyspy jankesi wykazali niezdecydowanie i niezręczność – to w odległych o tysiące kilometrów Chile, Urugwaju czy Argentynie, w których partie komunistyczne istniały od lat 20. XX w., warunki do zbudowania sojuszniczych rządów na wzór kubański były nieporównanie lepsze. Także następcy Chruszczowa – Breżniewowi – przejście kolejnych krajów wydawało się tylko kwestią czasu. Kolejnym po Kubie komunistycznym państwem na kontynencie miało być Chile. Tam sytuacja wydawała się o tyle łatwiejsza, że lewica doszła do władzy w demokratycznych wyborach. Salvador Allende bardzo szybko stał się zwolennikiem rewolucyjnej ideologii, która w przeciągu kilku lat doprowadziła do potężnego kryzysu, paraliżu gospodarczego kraju i hiperinflacji. Oczywiście winę za te problemy propagandyści lewicowych rządów zrzucali na USA. Tak samo, jak czynią to do dziś w przypadku zrujnowanej przez rządy komunistów Kuby. Utrzymanie władzy mogła chilijskim komunistom zapewnić tylko internacjonalistyczna „braterska” pomoc ZSRR. Po taką pomoc do Moskwy Allende wysłał swojego dowódcę sił zbrojnych – generała Augusto Pinocheta. Trzy miesiące później Pinochet dokonał wojskowego przewrotu



stanu i ukonstytuował juntę, która rzeczywiście obroniła Chile przed komunizmem, ale do dziś jest rozliczana z dokonanych w czasie swoich rządów przestępstw i zbrodni. Doradcy kubańscy i radzieccy, a także agenci z krajów demokracji ludowej szkolili w tym samym czasie „rewolucjonistów” z Brazylii, Urugwaju, Boliwii, Argentyny i innych krajów. Wszędzie tam udało się pozyskać ludzi, których zadaniem była propaganda ideologiczna, szukanie zwolenników, szkolenie dywersantów i organizacja podziemnych struktur przyszłej władzy. Jednak przykład Chile nie poszedł w las. Rządy krajów latynoamerykańskich po przewrocie w Chile działały szybciej i w sposób jeszcze bardziej zdecydowany. Partyzanci, którzy mieli dokonać zamachów stanu, stali się zwierzyną łowną dla wojska, służb specjalnych i policji. Zagrożoną demokrację zastępowały pod pretekstem walki z komunistyczną dywersją junty wojskowe, które w brutalny sposób rozprawiały się z agentami „rewolucji”, wśród których było wielu idealistów i ludzi dobrej woli, wierzących, że nowy ustrój może zlikwidować niesprawiedliwości i rządy pazernej oligarchii w ich krajach. W wizję komunistycznego raju na ziemi uwierzyło tysiące studentów, intelektualistów, przedstawicieli wolnych zawodów, a także duchownych. Wrażliwość i pragnienie sprawiedliwości oraz dobra w życiu społecznym pchały ich w stronę ustroju, który obiecywał równość, sprawiedliwość i rządy mądrych szlachetnych ludzi, a nie bezwzględny dyktaturę kapitału. Ich marzenia zostały brutalnie stłamszone przez wojskowych, z których wielu również działało z patriotycznych pobudek, widząc w sobie obrońców ojczyzny i świata przed zbrodniczym totalitaryzmem. Cel, jakim było uchronienie ich krajów przed



losem Kuby, uświęcał w mniemaniu wielu z nich środki, jakie stosowano, zwalczając marksistowsko-leninowską dywersję. Obie strony działały więc w swoim pojęciu w imię szlachetnych celów. W większości krajów kontynentów rozgorzała zacięta walka, której paradygmat można porównać do konstrukcji klasycznej tragedii. Każda ze stron realizowała swoje cele, a konflikt był nieuchronny. Zwyczajni ludzie znaleźli się między młotem a kowadłem. Podziały zrodzone w tamtym czasie trwają do dziś. Zło wówczas uczynione daje owoce w postaci nienawiści i chęci dokonania rozliczeń. Przedstawiciele wojskowych junt wskazują na fakt, że po kilku latach rządów i opanowaniu sytuacji – wojsko wszędzie oddało władzę i umożliwiło powrót do pełnej demokracji. Komuniści na Kubie władzy nie oddali do dziś. Porównując los Kubańczyków i Chilijczyków, można przyznać rację wojskowym. Nic jednak nie może wytłumaczyć i usprawiedliwić zbrodni, których dokonali. Z drugiej strony nic również nie może usprawiedliwić rabunków, przestępstw, zbrodni i powszechnego łamania praw człowieka, których dopuszcza się reżim Fidela Castro na Kubie. Jego konto obciąża również gospodarcza ruina kraju i powszechna nędza, którą zgotował swoim rodakom.

Na koniec chciałbym wrócić do Jorge Bergoglio i jego domniemanych win wobec dwóch duchownych, którzy stali się ofiarami represji wojskowej junty w Argentynie. Przychodzą mi na myśl oskarżenia Józefa Glempa o to, że nie uchronił Jerzego Popiełuszki przed męczeńską śmiercią z rąk naszej wojskowej junty. Na szczęście nikomu nie przyszło do głowy oskarżać Karola Wojtyłę o współpracę z juntą w czasie, gdy безпеca prześladowała i mordowała



polskich księży. Być może wysocy rangą hierarchowie polskiego Kościoła także są temu winni? Może zrobili za mało, żeby ich ochronić i ocalić? Może ich kontakty z władzą też można nazwać kolaboracją z juntą? Mnożę te absurdalne pytania i porównania, żeby pokazać, w jakiej sytuacji znalazł się papież Franciszek. To nie Jorge Bergoglio jest winien prześladowań księży w Argentynie. Winni są oprawcy z czasów junty i winni są ci, którzy zasiali ten wicher historii, doprowadzając do brutalnej i zbrodniczej konfrontacji. Winni są również ci, którzy kierując się swoimi politycznymi i materialnymi interesami, prowadzą nieodpowiedzialną populistyczną politykę, co zawsze nieuchronnie prowadzi do społecznych i gospodarczych kryzysów, których ofiarami stają się przede wszystkim osoby, w imieniu których – zgodnie z demagogiczną propagandą – polityka jest tak prowadzona. Papież, który z bliska widział szalbierstwa populizmu i jego skutki, z pełną – bolesną zapewne – świadomością daje nam wzór człowieczeństwa i fundament nieprzemijających wartościach, których jest orędownikiem.